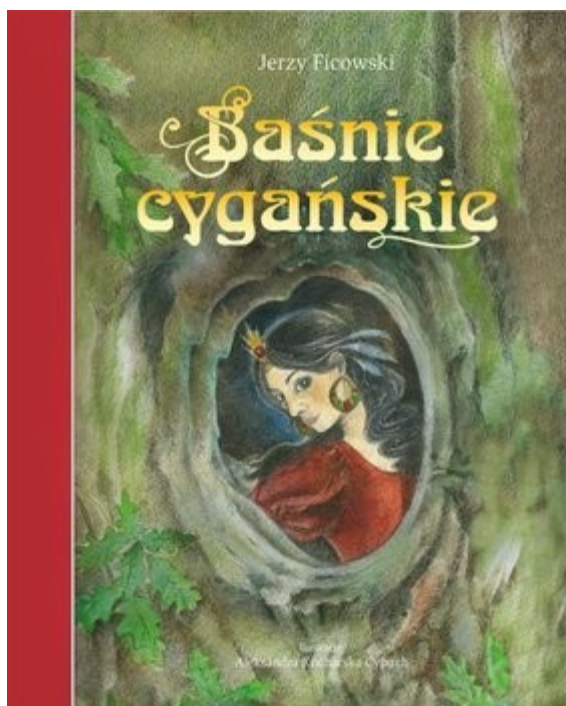




O biednym koszykarzu i o trzech źródłach

W maleńkiej górskiej wiosce żył raz biedny Cygan-koszykarz. Umiał on wyplatać z wikliny koszyki jak mało kto. A miał dużo czasu na plectenie koszy, bo nikt z sąsiadów go nie odwiedzał. Stronili od niego, bo był strasznie brzydki, kulawy i zezowaty, swoim wyglądem przypominał im diabła. Cóż miał zrobić biedny koszykarz! Przecież to nie jego wina, że był tak brzydki. Za to serce miał dobre i koszyki wyplatał przepiękne. Ale sąsiedzi tak się zapatrzyli na jego brzydotę, że nie zauważali wcale jego dobrego serca. Jeśli nawet któryś z nich dostrzegł, że koszykarz wyplata dla dzieci śliczne malusieńkie koszyczki za darmo i dzieli się z głodnym ostatnim kawałkiem chleba – myślał, że nie z dobroci, ale z głupoty mu się to bierze, i nazwali go Głupim Brzydalem. Mieszkał więc koszykarz sam, samiutki w małej chatce na skraju wsi i codziennie wędrował do lasu, aby naciąć sobie łożyny na kosze, które potem sprzedawał w niedalekim miasteczku. Ale w końcu tak mu dokuczyli źli sąsiedzi, że sprzedał za parę groszy swoją chałupkę i ruszył samotnie w świat. Zapuszczał się daleko w las, wędrował, ścinał wierzbowe gałązki, plótł z nich kosze i sprzedawał je ludziom z podleśnych wiosek. Pewnego dnia znalazł się wśród leśnych bezdroży, gdzie zobaczył gałązki piękniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Naścinał ich trochę, związał w snopek i poszedł dalej, jeszcze głębiej w las. Zobaczył tam gałązki jeszcze ładniejsze. Im głębiej wchodził w las, tym piękniejsze znajdował gałązki. Ledwo naciął pęk jednych, już musiał je wyrzucać, bo oto dostrzegł takie, które podobały mu się stokroć bardziej od poprzednich. Tak zagłębiał się w las coraz bardziej, aż pod wieczór natknął się na gałązki całkiem srebrne. Prędko wyrzucił swój snopek i naścinał duży pęk samych srebrnych. Przeszedł jeszcze dwie staje i znalazł mnóstwo złotych gałązek. Cisnął więc na ziemię srebrną wiklinę, aby ścinać złotą. Kiedy miał już sporą wiązkę złotych gałązek, zauważył, że tuż u jego stóp płynie leśny strumień. Poszedł jego brzegiem zarośniętym gęstwiną paproci, aż dotarł do źródła. Sterczała tam wielka skała, a z jej wnętrza wytryskał pośpiesznie i gwałtownie strumień wody – biały jak mleko od tego pośpiechu i gwałtowności. Obok skały siedziała dziewczyna, piękna jak Królowa Słońca.

Woda, zbliżając się do niej, uspokajała się, cichła i przeźroczyła, to okrywając ją łagodną falą, to znów opuszczając jak rybę wyrzuconą na piasek. Wokoło było już zupełnie ciemno, tylko tam, gdzie siedziała dziewczyna, świecił złoty krąg blasku. Koszykarz podszedł do dziewczyny i rzekł drżącym głosem: – Zabłądziłem w lesie i nie mogę znaleźć drogi, która by mnie stąd wyprowadziła... Dziewczyna popatrzyła chwilę na niego i odrzekła: – Kiedy przyszedłeś na świat, z pewnością gwiazda spadła, wróżąc ci szczęście! Bo trzeba mieć wielkie szczęście, żeby znaleźć moje źródło. Kto się w nim wykąpie, staje się tak piękny, jak ja. Pozwolę ci, byś się zanurzył w tej wodzie pod warunkiem, że nikomu nie powiesz o tym ani słówka. Koszykarz przysięgł, że nikomu nie zdradzi tajemnicy, i wszedł do wody. Po chwili dziewczyna zawołała: – Wyjdź z wody i przejrzyj się w tym lusterku! Wyszedł więc na brzeg i zajął do lusterka. – To nie jestem ja! – zawołał. A dziewczyna odrzekła: – Piękny jesteś teraz. I uśmiechnęła się do niego, a złoty krąg blasku wokół niej zajaśniał mocniejszym światłem. Cygan ze zdumieniem spostrzegł, że ubrany jest we wspaniałe szaty. Kiedy ochłonął ze zdziwienia, zapytał: – Czy nie boisz się mieszkać w lesie sama? – Nie – odpowiedziała dziewczyna. – Bardzo rzadko tu ktoś zagląda, a zresztą nikt nie mógłby mi uczynić krzywdy. Żyję króciutko. Wczoraj przyszedłem na świat, a za rok zamienię się w pianę i zniknę w wodzie. Wtedy inna dziewczyna powstanie z wody, aby po roku też zginąć jako piana, i tak się dzieje rok po roku bez końca. Zasmucił się koszykarz tą opowieścią, bo pokochał dziewczynę i nie chciał się z nią rozstawać. A kiedy pomyślał sobie, że za rok już jej nie będzie, tylko biała piana rozplynie się na wodzie – płakać mu się zachciało ze smutku. – A nie możesz uciec stąd i poślubić człowieka? – zapytał. – Nie – odpowiedziała dziewczyna. – My możemy poślubić tego człowieka, który znajdzie Źródło Mądrości, napije się z niego wody i nam jej da. Wtedy stałyby się z nas dziewczyny nie różniące się od innych dziewczyn, tylko piękniejsze od nich. Ale to się zdarza bardzo, bardzo rzadko, by któraś z nas spotkała takiego człowieka! – Gdzie znajduje się Źródło Mądrości? – spytał koszykarz. – Niestety nie wiem gdzie – odrzekła dziewczyna. – A choćby było nawet na końcu świata – zawołał koszykarz – to i tak je odnajdę i powrócę do ciebie, zanim rok minie! Piękna dziewczyna uśmiechnęła się i rzekła: – Idź więc. Będę tęsknić za tobą. A jeśli szczęście będzie ci sprzyjać i odnajdziesz źródło, to przynieś i dla mnie trochę wody z niego. Zasmucony bardzo odszedł Cygan w las, nie wiedząc, czy los mu pozwoli zobaczyć jeszcze prześliczną dziewczynę. Bał się, że jeśli nie zdąży powrócić zanim rok minie, już jej nie spotka u Źródła Piękności. Wiele dni przeszło. Cygan wędrował po świecie, krążył i błądził w wielkich lasach, a Źródła Mądrości nie mógł jakoś odnaleźć. Szedł lasami, drogami i bezdrożami, szedł po łąkach i polach, po górach i nizinach, aż znalazł się w pustynnej okolicy, gdzie nie było ani drzew, ani nawet trawy. Słońce przetaczało się tu nisko – niziutko, toczyło się po samej ziemi, żłobiąc w niej czarną, wypaloną koleinę. Ale w tym miejscu, gdzie słońce stygło już i zachodziło, koleina kończyła się, zjawiały się pierwsze zioła i jałowce, a za nimi tryskające ciepłe źródło. Woda w nim świeciła jak szczerze złoto. U źródła siedziała gruba i tłusta kobieta, pogrążona w drzemce. Piękny koszykarz zbliżył się do niej i spytał: – Czy możesz mi powiedzieć, gdzie jest Źródło Mądrości? Kobieta ocknęła się z drzemki, spojrzała na Cygana i rzekła: – Cóż mnie obchodzi Źródło Mądrości? Tu jest Źródło Bogactwa! Ten kto się zanurzy w jego wodzie, staje się bogaczem, bo każdy kamień, którego dotknie, zamienia się w prawdziwe złoto... Ach, jaka głodna jestem! To powiedziawszy, gruba kobieta ugryzła się we własne ramię, które stało się w tej chwili jeszcze grubsze i

bardziej tłuste niż było. Kobieta oblizwała się łakomie, schwyciła kawałek złota, spróbowała rozgryźć, ale złoto było za twarde i nie nadawało się do jedzenia. Wypłuła je więc i rzekła: – Jesteś tak piękny, że pozwolę ci, abyś się zanurzył w źródle pod warunkiem, że nikomu nie powiesz ani słowa o tym. Piękny Cygan przysiągł, że zachowa to w tajemnicy, i zanurzył się w wodzie. Kiedy wyszedł na brzeg, gruba kobieta spała już twardym snem. Ubrał się więc i ruszył w dalszą drogę. Prawie cały rok już minął od rozstania z piękną dziewczyną, a Cygan nie znalazł Źródła Mądrości. Gdziekolwiek był, ludzie dobrze się do niego odnosili, schlebiali mu i mówili same miłe i przyjemne rzeczy, a wszystkie dziewczęta uśmiechały się do niego. Ale on nie zważał na to, bo wiedział, że dzieje się tak dzięki jego urodzie i pięknym strojom, w jakie był przyodziany. Myślał tylko o jednym: o Źródle Mądrości. Pytał po drodze to tego, to owego przechodnia, ale nikt nie wiedział, w którą trzeba iść stronę, by je znaleźć. Pewnego dnia rankiem znalazł się Cygan na szerokiej łące i zobaczył białego jelenia o gałęzistych, złotych rogach. Jeleń szedł powoli w stronę pobliskiego lasu. Cygan poszedł za nim i w południe znalazł się w górach, gdzie jeleni znikł mu nagle z oczu i przepadł bez śladu jak mgła, kiedy słońce przygrzeje. Nie widać było żadnej drogi, dróżki ani nawet ścieżynki leśnej. Cygan szedł na chybił trafił przed siebie, aż usłyszał szum leśnego źródła. Kiedy podszedł bliżej, zobaczył starca siedzącego przy źródle, z którego spływała spokojnie woda tak przejrzysta jak pogodne powietrze. Zapytał Cygan starca: – Czy to jest Źródło Mądrości? – Tak – odpowiedział starzec. – Wiem o tym, że go poszukujesz. Napij się teraz wody ze Źródła i – bądź mądry! Cygan napił się wody mądrości i zaczerpnął jej trochę do złotej butelki, aby ją zanieść swojej ukochanej dziewczynie czekającej u Źródła Piękności. Potem wziął w dłonie duży kamień, przemienił go w szczere złoto i chciał je darować starcowi, ale ten uśmiechnął się i rzekł: – Zatrzymaj sobie złoto! Gdybym chciał, mógłbym, kierując się mądrością, zdobyć wielkie bogactwa. Ale poprzestaję na tym, co mam, i więcej mi nie trzeba. Idź w świat i ucz ludzi, aby się stali mądrzejsi. Może ci się uda?... Poszedł Cygan w las i dzięki wodzie mądrości znalazł najkrótszą drogę powrotną. Szedł prędko, nie zatrzymując się, nie nocując nawet po drodze. Szedł dzień i noc, a w marszu oglądał długość cieni drzew, obliczał dnie i noce, które minęły. Okazało się, że właśnie mija rok od chwili rozstania się z piękną dziewczyną spoczywającą u złotej skały. Przeraził się, że może już być za późno, i przyspieszył kroku. Wreszcie usłyszał szum strumienia leśnego, który rodził się w Źródle Piękności. Zaczął biec brzegiem strumienia, gdy nagle zobaczył płat białej piany spływającej wraz z nurtem. Zachwiał się biedny koszykarz na nogach i zrozpaczony rzucił się w sam środek rwącego strumienia. Zmagając się z bystrym prądem, dopływał coraz bliżej do piany. „Tylko strzęp piany został mi po mojej dziewczynie!” – pomyślał i nie wiedział, czy to fale strumienia zalewają mu oczy, czy też jego własne łzy. Chciał schwycić w dłonie choćby małą garstkę spienionej wody, gdy nagle ujrzał, że to tylko światło księżyca odbija się w wodzie. Wyskoczył więc na brzeg i pobiegł do źródła. Koło skały siedziała, jak przed rokiem, dziewczyna. Nic się nie zmieniła, była piękna jak dawniej. Tylko blask, który otaczał ją kręgiem, przygasł i ledwo, ledwo świecił. Uśmiechnęła się do Cygana i szepnęła cichutko: – Myślałam, że już nie wrócisz, a czas mój już się kończy. Za parę chwil zamienię się w pianę i zniknę. – Nie znikniesz! – zawołał Cygan. – Pij! I podsunął jej do ust złotą butelkę z wodą zaczerpniętą u Źródła Mądrości. W tej samej chwili dziewczyna odetchnęła cichutko. Był to ostatni oddech rusalki. Potem odetchnęła głęboko pełną piersią. Był to pierwszy człowieczy oddech dziewczyny. Padli sobie w objęcia i ucałowali się. Zanim jeszcze słońce wzeszło,

Cygan zrobił z wodnej trzciny dwa piękne kosze, do których nazbierali we dwoje grzybów na ucztę weselną, a potem utkał z traw dla dziewczyny zieloną sukienkę i rankiem powędrowali do miasta, aby wziąć ślub. Co było z nimi dalej, nie wiem, bo bajka skończyła się w chwili, gdy wychodzili na gościniec z gęstwiny leśnej. Ale myślę, że żyją szczęśliwie i że Cygan do dziś uczy ludzi mądrości, i jak się tak rozglądam po świecie, to mi się zdaje, że wiele jeszcze będzie miał z tym roboty.